

NORDIC NOIR,
KTÓRY WYJAWIA
MROCZNE SEKRETY
ISLANDZKIEJ
POLITYKI

Drop
of Blood

The Icelandic Crime
Novel Award

ZDRADA

LILJA

SIGURÐARDÓTTIR





ZDRADA

LILJA

SIGURÐARDÓTTIR

Z języka islandzkiego przełożył
Jacek Godek



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Svik

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Justyna Żebrowska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Karramba Production / Shutterstock.com

DTP: Maciej Grycz

Svik

Copyright © Lilja Sigurðardóttir 2018

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Jacek Godek, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66890-16-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

*J*eśli głębiej się nad tym zastanowić, to obietnica złożona przez Ursulę pierwszego dnia urzędowania stała się przyczyną jej upadku. Ale jednocześnie pozwoliła skruszyć pancierz, którym zbyt długo osłaniała swe serce.

W noc po przejęciu kluczy do ministerstwa dręczyły ją złe sny. Śnili jej się gorączkujący ludzie pokaleczeni odłamkami, rozpacz w oczach krewnych zwożących ofiary do tymczasowego obozu i ciągłe bombardowanie, jakby jej poprzednie misje w Liberii i Syrii zlały się w jeden wszechogarniający koszmar.

*W*ciąż jeszcze była wewnętrznie przybita tymi snami, a równocześnie dumna i rozkojarzona przyjęciem w ministerstwie. Kartki z życzeniami powodzenia i kwiaty otrzymane poprzedniego dnia podczas ceremonii przejmowania kluczy nadal wypełniały gabinet, więc nie była gotowa zmierzyć się z oburzoną kobietą siedzącą naprzeciwko i błagającą o pomoc w wymierzeniu sprawiedliwości dla policjanta, który zgwałcił jej piętnastoletnią córkę w Selfoss. Od tej pory dziewczyna prawie się nie odzywa. Nie chce wychodzić z domu. Zupełnie się pogubiła, powiedziała matka, a tzy sływały

jej po twarzy. Potem je otarła, mruknęła gniewnie i spytała, co właściwie dzieje się z tą sprawą. Pytała już o to policję, prokuraturę krajową, prosiła swojego prawnika o pomoc, ale nikt nic nie wiedział. Więc Ursula obiecała. Obiecała osobiście zbadać sprawę, chwyciła kobietę za rękę, a ta mocno ścisnęła jej dłoń, spojrzała głęboko w oczy i podziękowała Bogu, że ministrem sprawiedliwości jest kobieta.



PIĄTEK

Wciąż był syty po gorącej owsiance zjedzonej w kafeterii pomocy społecznej, więc raczej kroczył wolno niż śpiesznie, zwłaszcza że śnieg sięgał mu do połowy łydki. Przełknął ślinę i postanowił skrócić dziś sobie rundkę. Pójdzie tylko kawałek. Nie aż do Kvos. Ciężko by mu się wracało pod górę. Zaczął przy placu Hlemmur. Zawsze tam zaczynał. W piekarni pracowała poczciwa kobieta, która zawsze podrzucała mu jakiś słodki kęsek, a on go chował na potem. Gdy nadejdzie czarna godzina. Czasem zgłodniał i zjadał smakołyk jeszcze tego samego dnia, a niekiedy przechowywał i konsumował dopiero za kilka dni. Słodkości zwykle długo można było przechowywać. Po kilku dniach wcale nie były gorsze. Teraz na przykład miał w kieszeni donuta i jakieś ciastko półfrancuskie z orzechami, w związku z czym czuł się bogaty. Gdyby na przykład nie udało mu się dotrzeć do kafeterii pomocy społecznej, miał co jeść. Nie byłby głodny jak tamtego lata, kiedy złamał nogę. Wtedy znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia,

samotnie zamieszkując krzaki na zboczu wzgórza Öskjuhlid, nie będąc w stanie pójść i załatwić sobie czegokolwiek do jedzenia. Dobrze byłoby wówczas mieć coś w kieszeni.

Następny przystanek robił w sklepiku z automatem do gry. Tam czasem dawali mu kawę, a czasami drobne. Zależy od tego, kto był na zmianie.

– Dnia dobrego, bogatego – zawołał od drzwi, a radosna odpowiedź na pozdrowienie oznaczała, że dostanie drobniaki, więc jednak skusi się, żeby iść aż do Kvos. Do monopolowego po piwo.

– Witam, przyjacielu – odparł przyjazny młodzieniec pracujący tu kilka razy w tygodniu. – Co tam dzisiaj u szlachty?

– Śnieży – odpowiedział.

– Jeszcze jak – zgodził się młodzian.

– Jeszcze jak, zima wszak – potwierdził i zawadiacko puścił do niego oko. – Miałbyś coś dla mnie, przyjacielu? – Kasa zadzwoniła, kiedy chłopak ją otworzył i wyjął garść setek z szuflady.

– Proszę, staruszku – powiedział sprzedawca. – Kup sobie za to coś do jedzenia.

– Tak, tak, oczywiście – skłamał. – Hamburgera. – Po mnie młodego człowieka widział, że ten mu nie wierzy, ale to nie miało znaczenia. – Przypomnij mi: jak ci na imię?

– Na imię mam Steinn. – Chłopak się roześmiał. – Mówię ci to za każdym razem, kiedy przychodzisz.

– Imiona nie są istotne – wymamrotał, wychodząc. – Tylko oczy. Oczy mówią o człowieku wszystko, co potrzeba. – A ten cały Steinn miał przyjazne oczy. Nieco niespokojne. Na tyle niespokojne i przekorne, by należeć do człowieka podkradającego z kasy sklepowej. I na tyle przyjazne i ciepłe,

żeby podrzucać staremu pijakowi jakieś drobniaki. Pokuśtykał dalej w dół ulicy Laugavegur, a na jego głowę spadła czapa śniegowa, która zaczęła topnieć, mocząc rzadkie włosy, tak że zaczął dygotać z zimna. Przeszedł na drugą stronę Snorrabraut i zajrzał do sklepu z pamiątkami, ale tam akurat zmianę miał tan niesympatyczny chudzielec, który go od razu przegonił. Usiłował coś powiedzieć, przekonać go, że chce się tylko ogrzać w środku, ale to nic nie dało. Chudy uparł się, że nie jest to odpowiednie miejsce dla niego, i patrzył nań beznamytnie, grożąc, że zadzwoni na policję. Tego jeszcze brakowało, żeby gliny zgarnęły go w środku dnia ze sklepu trzeźwego jak świnia i spokojnego. To byłoby dopiero marnowanie paliwa i osobołóżka, więc usunął się natychmiast i dość szybko zszedł do Kjörgardur, bo na tym odcinku śnieg zdążył stopnieć. Zanim się zorientował, już siedział w środku, a przed nim stał kubek z kawą, za którą nie musiał płacić niedawno otrzymanymi drobniakami, bo Azjatka sprzedająca makaron po prostu podała mu naczynie i kazała siadać. Zachowywała się głośno, a on nie rozumiał ani słowa, ale oczy miała łagodne. Widział, że kobieta tęskni za rodzicami pozostałymi w dalekim kraju i dlatego wyświadczyła tę przysługę staremu włóczędze.

Popijał kawę, która natychmiast go rozgrzała, i kartkował leżącą przed nim gazetę. Na pierwszej stronie zobaczył jej, Ursuli Aradottir, zdjęcie, a w artykule napisano, że została ministrem. Jakoś mu nie pasowało, że jest już taka dorosła jak na zdjęciu, ale nie dało się ukryć, że to ona. Znów dopadło go to dziwne uczucie, że życie innych ludzi biegnie prostą linią do przodu, podczas gdy jego własne zatacza koła. Czasem tak miał. Wyciągnął swój notatnik, by zapisać tę myśl, i wtedy

zwrócił uwagę na człowieka obok Ursuli na zdjęciu. Oboje się uśmiechali, spoglądając w obiektyw – jej oczy były żywe i filiterne jak zawsze, a jego zimne niczym lód. Najzimniejsze oczy świata. Patrzył na zdjęcie i nie był w stanie pojąć, dlaczego Ursula – już minister i co tam jeszcze – stoi taka zadowolona i ściska jego dłoń. Dłoń samego diabła.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059